

Publikowanie informacji o innych | karta pracy



Na Facebooku pojawił się tzw. fanpage, czyli publiczny profil dla fanów, zatytułowany „Celebryci z Leszna”. Anonimowy autor postanowił zamieszczać kompromitujące zdjęcia mieszkańców regionu leszczyńskiego. W informacji o stronie napisał: „Chcesz ośmieszyć znajomego lub wroga? Z chęcią anonimowo udostępniemy jego kompromitujące zdjęcie”. Na fanpage’u pojawiło się wiele mniej lub bardziej niedyskretnych zdjęć. Popularna stała się fotografia Zuzi, którą obejmuje chłopak — przy czym jej różowa spódniczka mini zadarła się i... wygląda to tak, jakby dziewczyna nie miała majtek. Czy faktycznie tak było, czy to tylko złudzenie — nie wiadomo. Jednak internauci już wydali wyrok.

Wiadomość o ukazaniu się fotografii dotarła do wyśmiewanej dziewczyny, która postanowiła zareagować.

— *Dla mnie możesz pisać sobie tutaj, co Ci się podoba, bo ja sama dobrze wiem, że na tym zdjęciu widać koszulę. Jeśli bawi Cię nabijanie się z ludzi i pozwala Ci się dowartościować, to proszę bardzo, tylko nie chciałabym być na Twoim miejscu, gdy dodasz zdjęcie, które będzie przedstawiało osobę o słabej psychice. Taki ktoś może zbyt pochopnie zareagować, a później będziesz miał/miała przez całe życie tego człowieka na sumieniu, bo zachciało Ci się żartów — ripostowała Zuzia na profilu „Celebryci z Leszna”.*

Na podstawie: <http://panorama.media.pl/content/view/464908/>, 05.06.2013.

Jak myślicie, jakie konsekwencje może mieć zamieszczanie czyichś zdjęć w Internecie bez zgody osoby na nich występującej?

„Coś wpada do kałuży. Kawałek deski. [...] Figa, nie patrząc na rechoczących kolegów, wyciera zabłocone spodnie. Ciekawe, czy nagrywają? Wieczorem się przekona. [...] Wejdzie do Internetu i zobaczy samą siebie, jak się pochyla i drżącymi dłońmi próbuje zetrzeć z dżinsów bure plamy. I oczywiście rozmazuje je coraz bardziej. Na samo wyobrażenie w oczach Figi wzbierają łzy. Zaraz popłyną po policzkach. Nie szkodzi, pada deszcz, nie będzie widać, że płacze. Rozbawieni chłopcy są coraz bliżej. Ilu ich jest? Policzy wieczorem, w Internecie. Ten, który trzyma telefon i wszystko nagrywa — to jeden. Dwóch albo trzech z lewej strony. Dwóch z prawej, za kałużą. Który wepchnie ją w błoto? Może Bartek? [...] Bartek [...] potrafi wymyślić coś zabawnego. Na przykład cisnąć w Figę zgarniętą na liść psią kupą. Figa odskakuje z obrzydzeniem, krzywi się, czasem płacze. To też jest bardzo śmieszne — a przynajmniej wygląda śmiesznie w Internecie. Figa wie, że to śmieszne, bo czytała komentarze swoich koleżanek pod każdym z filmików”.

Grzegorz Kasdepke, *Figa*, cyt. za: *Poczytaj mi mamó jeszcze raz*, Nasza Księgarnia, Warszawa 2013, s. 55-58.

Jak myślicie, co czuła Figa, oglądając w Internecie nakręcone przez kolegów filmy?

Kasia założyła swojemu dziecku profil na Facebooku, zanim jeszcze się urodziło. Kiedy była w ciąży, zamieściła tam zdjęcie z USG. Zaprosiła do znajomych całą swoją rodzinę, przyjaciół i kolegów z pracy i informuje ich na bieżąco o tym, że córeczka zrobiła pierwszy krok, wyszedł jej ząbek czy nauczyła się siusiać na nocnik. Kasię cieszy to, że — choć córeczka ma dopiero dwa lata — sama próbuje klikać w klawisze i zamieszczać komentarze na swoim profilu. — *To na razie przypadkowe kliknięcia, wyrażenia bez ładu i składu, ale i tak wszyscy znajomi je lajkują* — mówi Kasia z dumą. I dodaje: — *Kiedy Antosia podrośnie, chciałabym, żeby przejęła ten profil. Będzie wtedy miała udokumentowane całe swoje życie w jednym miejscu i będzie mogła te zdjęcia pokazać znajomym ze szkoły.*

Wyobraźcie sobie, że Antosia chodzi już do szkoły. Jak rówieśnicy mogą zareagować na zdjęcia z jej dzieciństwa zamieszczone na Facebooku? Jak ona może się z tym czuć?

9-letnia dziewczyna ze Szkocji, Martha Payne, prowadziła blog, na którym zamieszczała zdjęcia szkolnych obiadów. Zdjęcia przedstawiały posiłki, które wyglądały mało apetycznie i prawie nie zawierały warzyw i owoców. Oto przykład:



Źródło: Neverseconds.blogspot.co.uk.

Dziewczynka oceniała obiady w skali 1–10, wskazywała, ile kęsów zawiera każda porcja, a nawet zaznaczała, czy w posiłku znalazła jakieś włosy.

Kiedy władze szkoły dowiedziały się o blogu Marthy, zakazały jej przynoszenia do szkoły aparatu i publikowania zdjęć szkolnych posiłków.

Na nic jednak nie zdał się ich zakaz: za Marthą wstawiły się światowe media i znany kucharz Jamie Olivier. Władze szkoły odwołały zakaz fotografowania żywności. Co więcej: wydały decyzję, że od tej pory każdy uczeń może nakładać na talerz tyle warzyw i sałatek, na ile ma ochotę.

Czy Waszym zdaniem Martha miała prawo krytykować szkolne jedzenie na swoim blogu?

Jaka jest różnica między krytykowaniem w Internecie prywatnych osób (np. koleżanek, kolegów lub nieznajomych) a krytykowaniem instytucji i wydarzeń?